

Dominik Szczęsny-Kostanecki

## **Rozważania o bitwie orszańskiej 1514**

*We wrześniu tego roku przypada 500. rocznica bitwy orszańskiej, w której połączone wojska polsko-litewskie dowodzone przez Rusina – Konstantego Ostrogskiego – pokonały o połowę liczniejszą armię moskiewską i w znaczący sposób przyczyniły się do uratowania mocarstwowej pozycji Rzeczypospolitej.*

Głęboka jest – by posłużyć się słowami otwierającymi tetralogię *Józef i jego bracia* – studnia przeszłości. Studnia przeszłości Polski liczy sobie tysiąc z okładem lat, co sprawia, że kraj nasz zajmuje miejsce w rzędzie krajów tak zwanej młodszej Europy. Czy jednak użyte tutaj słowo „młodszej” rozumieć należy jako umniejszająco-pobłażliwe? W żadnym wypadku. Tak, jak po pokoleniu ojców przychodzi pokolenie synów, a następnie wnuków – w czym każdy trzeźwo myślący człowiek dostrzega najnaturalniejszą kolej rzeczy – tak samo rzecz się ma z państwami i narodami. 1000 lat historii Polski! W naszej kresowej podróży w czasie i przestrzeni, w dużej mierze przypominającej dziecięce wodzenie palcem po mapie, akcydentalnej i chaotycznej, doszliśmy do punktu, który leży mniej więcej w połowie głębokości rodzinnej studni przeszłości – do nieco zapomnianej dziś bitwy pod Orszą stoczonej w 1514 roku na dalekich krańcach powstałej pół wieku później Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Humanistyka zachęca nas, by każde zjawisko obserwować z możliwie wielu stron. Postulat ten nie powinien wszakże skłaniać nikogo, by – kolokwialnie rzecz ujmując – dzielić włos na czworo, lecz by, nie poprzestając na wypracowanych konstrukcjach myślowych – nawet jeśli będą one jego własnymi – wynajdywał niedostrzeżone lub zapomniane włókna prawdy.

Różnie zatem można spoglądać na dostępną nam rzeczywistość, w tym na rzeczywistość historyczną, która – jakkolwiek nie da się jej poznać empirycznie, a jedynie przy pomocy źródeł – stanowi podstawę naszego o sobie samych wyobrażenia. Jeśli – pomalą wracając do stanowiącej przedmiot niniejszych rozważań bitwy orszańskiej – zapytamy o jej dziejowy kontekst, nasunie się przynajmniej kilka myśli przewodnich mających podobnie dużą wartość poznawczą.

Jakim był polski wiek XVI, w który wrosnięta jest nie tylko chronologicznie, ale i – jak będziemy się starali dowieść – substancjalnie bitwa orszańska? W polskiej historiografii jest on dość konsekwentnie zwany wiekiem złotym. Na taką ocenę złożyło się wiele czynników: długie i relatywnie stabilnie panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów, obfitujące we zwycięstwa – po krótkotrwałym na szczęście nieporozumieniu związanym z elekcją Henryka Walezego – czasy Stefana Batorego, właściwie pojmowana tolerancja religijna,

jakże kontrastująca z szaleństwami, do jakich dochodziło wówczas chociażby we Francji, wreszcie pierwszorzędne osiągnięcia w dziedzinie sztuki, ale chyba przede wszystkim domknięcie unią lubelską długiego procesu formowania polsko-litewskiego związku państwowego.

Jednak nieco wnikliwsza analiza umożliwiłaby dostrzeżenie pewnych zmarszczek na tej – wydawałoby się – gładkiej powierzchni. Powodem do niepokoju było chociażby wielostronne zagrożenie zewnętrzne. Zgadząmy się w tej kwestii z Pawłem Jasienicą, który w „Polsce Jagiellonów” przekonywał, iż związane narzeczeńskim a następnie małżeńskim węzłem Korona i Litwa otoczone zewsząd wrogami „nie miały żadnych sojuszników”. Oczywiście, nie wszyscy oponenti stanowili jednakże zagrożenie. Największe na rozległej ścianie wschodniej stwarzała rosnąca w siłę Moskwa, od czasów Jana Olbrachta „skubiąca” litewskie rubieże: już to Tułę, już to Kursk, kiedy indziej Wiaźmę... Następca Olbrachta – Aleksander – nie wykazał dostatecznej energii, by dać odpór temu pochodowi, łudząc się poniekąd, że mariaż z córką Iwana III Heleną zapewni mu spokój. Na tym tle schyłek wieku XVI okazał się dla Rzeczypospolitej bardziej udany. Zwycięskie kampanie Stefana Batorego nie tylko powstrzymały moskiewską agresję na Inflanty, ale pozwoliły odzyskać część straconych uprzednio ziem, m.in. Połock i Wieliz. Nie była to jednak bynajmniej ostateczna rozgrywka między dwoma krajami, a jedynie tymczasowa poprawa sytuacji na froncie wschodnim. Ostateczny koniec tych zmagania przyszedł 200 lat później, przynosząc oplakane skutki. Wiek XVI będzie w tym ujęciu okresem, w którym peryferyjny i mało w gruncie rzeczy znaczący – jak uważano – konflikt polsko-moskiewski stał się jednym z najważniejszych wyzwań stojących przez I Rzeczpospolitą. Początek tej przemiany wiąże się z wojną toczoną w latach 1512-1522, której dwa najważniejsze rozstrzygnięcia zapadły w roku 1514. Jednym z nich była bitwa orszańska.

Jednocześnie dawały się zauważać inne oznaki słabości państwa – na razie niebudzące jeszcze nadmiernej trwogi, niemniej zmuszające wytrwanych statystów do refleksji. W kontekście Orszy problem ten jest szczególnie dobrze widoczny. Oto bez zagładania do opracowań szczegółowych możemy wśród ważniejszych dla pierwszych dwóch dekad XVI wieku wyłuskać postać kniazia Michała Glišńskiego – zdrajcę sprawy polskiej. Ten Szczęsny Potocki swoich czasów zasługuje na baczniejszą uwagę, ponieważ jego przykład mówi nam poniekąd więcej o sytuacji państwa polsko-litewskiego, niż o samej postaci.

Banalnym jest stwierdzenie, że renegaci trafiają się zawsze i wszędzie. Należy jednak wobec powyższego zadać dwa pytania: co pcha ludzi do zdrady i jakie czynniki im taki wybór ułatwiają? Spróbujmy odpowiedzieć na nie zbiorczo. Kim był Michał Glišński? Tatarskiego pochodzenia katolickim księciem

ruskim, (co swoją drogą samo w sobie wiele mówi o tym, czym była ówczesna Polska), a oprócz tego zdolnym wodzem – pogromcą Tatarów spod Klecka i do pewnego momentu arcylojalnym sługą króla Zygmunta I. Miał on jednak zatarg z wojewodą trockim Zabrzezińskim i próbował w tej sprawie interweniować u monarchy, ów jednak umył ręce, nie chcąc angażować się w awanturę między dwoma podwładnymi.

Gliński postanawia działać na własną rękę – dokonuje udanego zamachu na swego antagonistę, którego odciętą głowę wrzuca do przydrożnego strumienia... i nie spotyka go z tego powodu żadna kara. Zabójstwo urzędnika państwowego uchodzi mu płazem! Wydawać mogłoby się, że owo tak nieodwracalne rozstrzygnięcie zatargu położy kres niepokojowi wewnętrznemu Glińskiego. On jednak żywi urazę do Polski, która w swoim czasie nie udzieliła mu wsparcia. Jednocześnie wyczuwa jej słabość wynikającą z faktu, iż nie potrafiła ukarać go za samowolę. Owa słabość brała się w dużej mierze z faktu, iż w roku 1505 król stał się zakładnikiem Sejmu. Oczywiście, wychowani na tradycji republikańskiej, wierzymy dzisiaj, że to dobrze, gdy reprezentanci narodu sprawują kontrolę nad władzą wykonawczą. Trzeba jednak pamiętać, iż owo ostateczne przejście od modelu państwa patrymonialnego do demokracji szlacheckiej nie odbyło się bez wstrząsów.

Tymczasem władający tuż za miedzą wielki książę moskiewski był u siebie panem życia i śmierci. Owszem, reprezentował tyranie, ale przynajmniej, decyzję podejmując jednoosobowo – nie musiał oglądać się na rozgadany Sejm. Rządził okrutnie, ale sprawnie. Takie zapewne myśli szalały w głowie Glińskiego.

„Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie” powiedział na łożu śmierci ksiądz Robak opisując własne doświadczenia, ale równie dobrze słowa te mogą posłużyć jako ilustracja odległej XVI-wiecznej opowieści o księciu Glińskim.

Wielki książę Wasyl III zaproponował mu porzucenie sprawy polskiej – prawdopodobnie w zamian za obietnicę uczynienia go wielkorządcą tej części Litwy, która zostałaby zajęta w nadchodzącej wojnie. „Ledwie pomyślił, szatan nasyła Moskali”...

Gliński przyjął ofertę, chociaż nie od razu wystąpił czynnie przeciw swej ojczyźnie. Na razie Litwa i Moskwa zawarły wieczysty pokój, który jednak mimo szumnie brzmiącej nazwy przetrwał zaledwie cztery lata. Za casus belli nowego konfliktu posłużył niedawny sojusz Zygmunta Starego z Tatarami, a także powtarzający się niczym stara śpiewka argument o rzekomo złym traktowaniu przez Polaków wdowy po Aleksandrze Jagiellończyku – Helenie.

Tymczasem z mroku moskiewskich lochów wyszedł na wolność drugi z głównych bohaterów tej opowieści – książę Konstanty Ostrogski, hetman wielki litewski – notabene – pierwszy wódz piastujący to stanowisko. Człowiek będący swoistym zaprzeczeniem Michała Glińskiego. Obie postaci kontrastują na tyle mocno, że nie powstydziliby się ich umieścić w jednej ze swych sztuk Szekspir albo Molier. Ostrogski nie tylko nie okazał się zdrajcą – mimo iż z Moskwą łączyła go prawosławna konfesja, ale jeszcze doprowadził do walnego zwycięstwa połączonych wojsk polsko-litewskich pod Orszą we wrześniu 1514 roku, o czym za chwilę.

W niewoli przebywał kilkanaście lat. Można zapytać, dlaczego tak utalentowany wódz został wypuszczony w chwili, gdy sposobiono się w Moskwie do kolejnej rozprawy z państwem litewskim. Otóż pozornie Ostrogski zachował się identycznie, jak Gliński, to znaczy przysiągł wierność Wasylowi III. Dla wzmocnienia swej wiarygodności, walczył nawet z Tatarami (nigdy przeciw Polsce!), a gdy zdobył zaufanie, które pozwoliło mu na swobodę ruchów, czmychnął czym prędzej na Litwę. Tu objął dowództwo nad armią mającą dać odpór agresorowi ze wschodu.

Tymczasem wywiedziony w pole Wasyl III podjął działania wojenne, w pierwszej kolejności przystępując do oblężenia Smoleńska. Wybór taki nie był dziełem przypadku. Tamtejsza twierdza, położona nad górnym Dnieprem strzegła newralgicznego przejścia między Litwą i Moskwą – tak zwanej bramy smoleńskiej. Kto kontrolował ów wąski korytarz między Dźwiną a Dnieprem, ten na wstępie zyskiwał przewagę militarną. Jeśli w posiadaniu grodu znalazłaby się Moskwa, wystarczyłoby jej zająć jeszcze 2-3 twierdze na Litwie, by stanąć pod Wilnem! Wielkie Księstwo nie było bowiem pokryte tak gęstą siecią zamków, jak sąsiednia Korona. Pewną pocięgą może być fakt, że w sytuacji odwrotnej, skuteczna akcja przeciwko stolicy carów była jeszcze łatwiejsza, bowiem drogi do Moskwy broniła już tylko Wiaźma.

Z wszystkich przytoczonych tu powodów Smoleńsk miał kapitalne znaczenie dla obu stron i przez 150 lat był przedmiotem kolejnych wojen, by w końcu – w roku 1654 – odpaść od Rzeczypospolitej na zawsze.

Pierwsze oblężenie miasta w nowej wojnie polsko-moskiewskiej, rozpoczęte pod koniec 1514 roku nie przyniosło oczekiwanego przez cara skutku. Druga próba zajęcia Smoleńska również spelzła na niczym. Jednocześnie książę Ostrogski odniósł kilka znaczniejszych zwycięstw w polu, dzięki czemu mogło wydawać się, że wojna przybierze korzystny dla monarchii jagiellońskiej obrót. Tymczasem jednak dramatycznie pogorszyła się jej sytuacja geopolityczna. Oto cesarz niemiecki Maksymilian zaproponował Moskwie wspólne uderzenie na Polskę. W rozmowach dotyczących całego przedsięwzięcia uczestniczył też Albrecht Hohenzollern, wielki mistrz Zakonu

Krzyżackiego. Skojarzenia z paktem Ribbentrop-Mołotow są tutaj jak najbardziej uzasadnione. Jednakże w przeciwieństwie do wydarzeń z sierpnia i września 1939 sojusz niemiecko-rosyjski nie wyrządził Polsce znaczącej szkody, chociaż zamysł był równie złowrogi.

Trzecie oblężenie Smoleńska okazało się skuteczne i tak oto strategiczna twierdza nad Dnieprem wpadła w ręce wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej. Klęska ta wywołała w Europie ogromne wrażenie. Papież wieszczył ponoć upadek Polski. W jakimś sensie nie pomylił się, chociaż na spełnienie tej przepowiedni przyszło jeszcze trochę poczekać.

Na razie jednak smoleńskie niepowodzenie zmobilizowało hetmana Ostrońskiego do zastąpienia drogi wdzierającej się w głąb kraju armii nieprzyjacielskiej dowodzonej przez Iwana Czeladnina. Moskale planowali przyjąć bitwę w Orszy, zmuszając wojska polsko-litewskie do szturmowania dwóch kontrolowanych przez siebie mostów na Dnieprze, dzięki czemu mogliby związać ich rdzeń, podczas gdy inna część 80-tysięcznej armii cara posłużyłaby do obsadzania zdobywanych twierdz. Ostroński wykonał jednak manewr podobny do tego, który nad Berezyną 300 lat później zarządził Napoleon: przekroczył rzekę w innym miejscu, niż zakładał to przeciwnik. Przeprawa miała miejsce o kilkadziesiąt kilometrów w górę Dniepru, dając hetmanowi możliwość frontalnego ataku na pozycje moskiewskie.

Dysproporcja sił była znaczna. Strona polsko-litewska liczyła w najlepszym razie 30 tysięcy, natomiast Moskwa dysponowała przypuszczalnie 45-50 tysiącami. Spotykane czasem w historiografii szacunki określające wojska Czeladnina na 80 tysięcy biorą się z niebrania pod uwagę faktu, iż część armii rosyjskiej oddzieliła się od całości przed bitwą, o czym była mowa wcześniej. Tak, czy owak siły przeciwnika były silniejsze co najmniej o połowę. O ostatecznym zwycięstwie polsko-litewskim zdecydowały trzy czynniki. Pierwszych z nich była przewaga techniczna wojsk jagiellońskich, manifestująca się po pierwsze posiadaniem przez nie artylerii, której Rosjanie praktycznie nie mieli, a także dużo lepszym uzbrojeniem ochronnym (nasi rodacy nosili pancerze płytowe, przeciwnik – kaftany). Po wtóre, sprawnemu dowodzeniu po stronie moskiewskiej stały na przeszkodzie niesnaski między dowódcami, szczególnie zaś między głównodowodzącym Czeladninem, a stojącym na czele prawego skrzydła – Michałem Bułhakowem-Golicą. Po trzecie wreszcie książę Ostroński zapędził Rosjan w pułapkę, wciągając ich do wąwozu, w którym stłoczeni – zostali skutecznie wybici, bądź wzięci do niewoli. Schwytany został sam Czeladnin, a pościg za resztkami rozbitej armii trwał do późnych godzin nocnych...

Stoczona 8 września bitwa orszańska położyła kres habsburskim planom okrażenia Polski. I chociaż nie udało się w tej wojnie odzyskać Smoleńska, to

odniesione zwycięstwo miało ogromne znaczenie, w tym propagandowe. Zadbał o to sam król, rozsyłając listy do europejskich monarchów, w których przekonywał o niezachwianej potędze państwa polsko-litewskiego. Cesarz Maksymilian zrozumiał, że postawił na złego konia i już w rok później gościł w Wiedniu Zygmunta Starego oraz jego starzejącego się brata Władysława – króla Czech i Węgier. Owocem tego spotkania było zawarcie małżeństw między dziećmi Władysława z wnukami Maksymiliana. Niebawem też z cesarsko-krzyżacko-moskiewskiego sojuszu wypadł – a raczej został wypchnięty – Albrecht Hohenzollern. Przyjąwszy radę Marcina Lutra, w miejsce państwa zakonnego utworzył świeckie księstwo, w którym zaprowadził protestantyzm. Arcykatolicki cesarz Karol V – następca Maksymiliana – patrzył na to z rosnącą niechęcią. Hołd lenny złożony w Krakowie przez Hohenzollerna miał przesądzić o ostatecznej neutralizacji Prus, choć koniec końców okazał się zwycięstwem zwyciężonego. Rzucona wówczas polskiemu królowi rękawica mogła zostać zlekceważona, ale stojąca za tym gestem wola polityczna współprzyczyniła się pod koniec XVIII wieku do upadku Rzeczypospolitej. Podobną rękawicę rzucono nam ze wschodu. Bitwa pod Orszą pokazała, że jeszcze w XVI wieku potrafiliśmy tym wyzwaniom stawiać czoła.